

BIEDNY PTASZEK.

Obcięto skrzydła ptaszynie
W chwili bezmyślnej pustoty,
W smutku czas biednemu płynie
Wśród żalu i wśród tęsknoty.

— Panienczko, prosi czule,
Dla mnie zniknęła swoboda,
Puść mnie, ukój serca bóle,
Puść mnie, panienczko młoda.

Ale panienka nie słucha
I cukrem ptaszka częstuje,
Na rozpaczę jego głucha,
Tylko swoją radość czuje.

I znowu kwili ptaszynka,
I smutnie spogląda wkoło,
Czyż nie ma serca dziewczynka,
Że na ból patrzy wesoło?...



NA STOPNIE.

Uroczysta cisza panowała w klasie. Ćwiartki czystego papieru i pióra leżały przygotowane przed każdym uczniem, a oczy wszystkich zwrócone były na nauczyciela. Ten miał głos zabrać do dyktanda, które, jako kwartalny egzamin piśmienny dla pierwszoklasistów, stanowiło o stopniach, a zarazem i o porządku miejsc zajmowanych w klasie.

— Ach! westchnął w cichości serca Piotruś, siedzący obok prymusa, żeby mi się też udało napisać bez błędów ze wszystkiego mam dotąd stopnie najlepsze, jeżeli to jeszcze pójdzie dobrze, prześcignę Jasia i zajmę może jego miejsce. Miłoby było choć na drugie półroczcie zostać prymusem.

Poważny i donośny głos nauczyciela przerwał dalsze myśli chłopca; rozpoczęło się dyktowanie na prawidła ortografii, które w ubiegłych miesiącach w pierwszej klasie były przedmiotem wykładu.

Dla młodocianych umysłów nie małe to były trudności do pokonania: takie spółgłoski słabe, brzmiące na końcu jak mocne i tyle wyrazów trudnych do napisania, bo nawet ich odmiana nie wskazuje częstokroć właściwej pisowni.

Nic też dziwnego, że w chwili tak ważnej spuszczone oczy uczniów tonęły w kartkach rozłożonego przed każdym z nich papieru i tylko zawzięte skrzypienie piór zdradzało wśród ogólnego milczenia obecność tylu pracujących rąk i gło-

wek. Gdyby kto w tej chwili zajrzał w serce niejednego ucznia, dosłyszałby tam może szmer cichutki:

— Czemu ja też nie przejrzałem pilnie wszystkich zadań i przykładów!

Ale trudno, czas pracy minął, a teraz przyszła chwila zbierania plonu.

Piotrusiowi udawało się dotąd wychodzić z niejednej trudności zwycięzko, bo też co prawda i pilność ułatwiała mu do tego drogę. Nie raz już w podobnej okoliczności uwinął się z napisaniem najpierwszy, a potem, gdy nauczyciel przez wzgląd na mniej zdolnych uczniów, powtarzał podyktowane zdanie, on gotów już ze swoim rozpatrywał się po rozwieszonych na ścianie rysunkach, przedstawiających różne okazy z zoologii. I dziś mu wszystko szło gładko, ale naraz trafił na zawadę i zastanowił się wobec wypowiedzianego przez nauczyciela zdania.

Piotruś był bardzo zakłopotany; oparł czoło na rękę, jedno ucho palić go zaczęło.

— Ach! żeby tak zerknąć z boku na pracę prymusa? myśli sobie, on już widocznie napisał, bo patrzy ze spokojem na nauczyciela, oczekując dalszego ciągu. Ale nie! to brzydko czyjaś robotę podglądać w klasie, nauczyciel surowo tego zakazuje, bo to zawsze zakrawa na oszukaństwo, a jeszcze więcej, gdy się pisze na stopnie; zostawię puste miejsce na ten wyraz i potem go wpiszę, gdy się namyślę.

W chwili, gdy Piotruś zrobił to postanowienie, prymus siedzący po lewej jego ręce, schylił się na drugą stronę, aby podnieść bibułkę, która mu właśnie na ziemię upadła.

W mgnieniu oka Piotruś zwrócił głowę w stronę kolegi, a spojrzenie jego padło na czytelnie wypisane na ćwiartce wyrazy. Chwila zastanowienia wystarczyła, aby zrozumieć, iż logika takiej właśnie pisowni wymagała w tem zdaniu. Puste miejsce w dyktandzie niezwłocznie zostało zapełnione.

Upłynęła godzina i ukończono pisanie bez żadnych innych dla Piotrusia trudności. Wszyscy chłopcy doręczyli nauczycielowi swe ćwiartki do ocenienia.

Piotruś wyszedł z klasy pewien prawie, iż uzyska stopień najlepszy, a z nim razem tak oddawna upragnione miejsce prymusa. Czuł jednakże jakiś niepokój wewnętrzny, który, na spełnić się mające jego życzenia, rzucał jakby cień smutku i niezadowolenia. Gdy powracał do domu, zdawało mu się, iż głos jakiś tajemny szepcze mu za uchem: „podszedłeś kolegę, oszukałeś nauczyciela.”

Nadszedł wreszcie dzień ogłoszenia stopni i miejsc, na jakie każdy uczeń zasłużył.

Dnia tego chłopcy, oczekując przybycia nauczyciela, który miał im wręczyć ćwiartki z dyktandem i oznaczonymi za nie stopniami, zajęci byli pisaniem kaligrafii.

Piotruś, zazwyczaj wesoły i swobodny, był dziś czegoś smutny i zamyślony. Nadzieja zostania prymusem powinna była go uszczęśliwiać, ale jakże dalekim był od tego! Nie wiedzieć dlaczego wydawało mu się, że wszyscy uczniowie na niego patrzą, że ten i ów wskazuje go palcem i mówią z szyderczym uśmiechem: „patrzcie, patrzcie! ten dostał najlepszy stopień, bo zajrzał w cudzy kajet!”

Tak to głos sumienia nie daje nam spokoju, skoro się dopuścimy jakiego przewinienia.

Przy pisaniu kaligrafii wysunęła się Piotrusiowi stalka z obsadki i wpadła do kałamarza, zakłopotano go to mocno, bo nie miał przy sobie drugiej.

Jaś, zawsze uczynny, ofiarował mu w tej chwili nowe pióro, a ta uprzejmość kolegi pogłębiła Piotrusia jeszcze bardziej. Wreszcie dzwonek oznajmił zmianę lekcji i przybycie nauczyciela. Ze drżeniem serca oczekiwali go uczniowie.

Gdy wszedł, przystąpił niebawem do rozdania ćwiartek z dyktandem i odczytania stopni. Wyraził przytem swoje zadowolenie z postępu całej klasy, lecz pierwszeństwo przyznał Piotrusiowi i wskazał mu miejsce prymusa.

Zawstydzony chłopiec byłby wołał w tej chwili, żeby go spotkała najsurowsza kara. Milczał zarumieniony, gdy koledzy spoglądali na niego z pewnym odcieniem zazdrości.

Gdy wreszcie nauczyciel oznajmił chłopcom, iż mogą zabierać się do domu, Piotruś zamiast iść za drugimi, zbliżył się do drżący do katedry. Tu, jaskając się trochę, głosem przyciszonym wyznał swą winę przed nauczycielem, prosząc go o pozostawienie pierwszeństwa dotychczasowemu prymusowi, względem którego tak źle sobie postąpił.

Chętnie spełnił nauczyciel prośbę Piotrusia i pochwalił jego otwartość, mówiąc, iż wprawdzie zawinił, lecz przyznając się do wszystkiego, postąpił sobie, jak na uczciwego chłopca przystało.

Tym sposobem Piotruś pozostał na dawnym miejscu ze stopniem niższym, ale za to odzyskał zwykłą swobodę i zadowolenie. Wprawdzie niektórzy z złych kolegów Piotrusia, dowiedziawszy się o jego postępie, że nie chciał zatrzymać niesprawiedliwie otrzymanej nagrody, nazywali go niemądrym, on jednak nie żałował tego, co zrobił; nie żałował tego teraz, ani w dalszym życiu, bo kto w młodocianym wieku nie lekceważy swych przewinień, wyrośnie na człowieka nieskazitelnego charakteru i cieszyć się będzie zawsze wewnętrznym zadowoleniem i powszechnym szacunkiem u ludzi.

Naśl. z niem. I. Gawrońska.

LUDMIŁA.

— Tyle co ja mam pięknych książeczek,
Nie ma z pewnością żadna z dziewczeczek,—
Opowiadała mała Ludmiła
I przed wszystkimi wciąż się pyszniła.
— Bardzo to pięknie, lecz, moje dziecię,
Czy znasz je wszystkie i czytasz przecie?
Spytał ktoś starszy.—Tyś bardzo rada,
Że taka pełna szuflada,
Ale czy także i twoja główka
Czerpie z książeczek rozumne słówka?—
Ludmiła wstydem spłonęła cała,
Bo książek nigdy nie czytywała,
I niewyraźną, cichutką mową
Odpowiedziała ni to, ni owo.
Wkrótce ktoś znowu spytał dziewczeczki,
Co też poznała z nowej książeczki;
Ten o powiastkę, ten o wiersz pyta,
Ona nie wie, no, bo nie czyta!
Zna na swych książkach tylko okładki.
Wreszcie wyjęła książkę z szufladki,
Zaczyna czytać.—Nudna to praca!—
Myśli gdy pierwszą kartkę przewraca,
Ale za drugą, trzecią i czwartą,
Widzi, że dalej przeczytać warto;
Przewraca kartki, jedną za drugą
Czyta wciąż dalej, o! czyta długo.
— Jakaż ta książka ładna, ciekawa!
Ach! to nie praca, to jest zabawa!
Woła wesoło, o! wiem, co zrobić
Drugą i trzecią przeczytam sobie,
Jeśli mnie zajmą tak, jak ta oto,
Wówczas przeczytam wszystkie z ochotą.
Widać, że wszystkie książki Ludmiły
I zajmujące, i ładne były,
Bo coraz inną z szufladki brała,
I w krótkim czasie wszystkie poznała.
Niech ją kto teraz o co zapyta,
Odpowie śmiało, bo dużo czyta,
Niedarmo teraz mała jej główka
Czerpie z książeczek rozumne słówka.

Helena Bojarska.

JESZCZE CZAS...

Niunia siedziała nawpół ubrana na łóżku i, włożywszy jeden bucik, zamyśliła się głęboko.

— Jakto, jeszcze nie skończyłaś się ubierać? zapytała mama, wchodząc do sypialni. Już jest w pół do dziesiątej, starsze dzieci oddawna poszły do szkoły, a śniadanie zupełnie ostygło.

— Eh! jeszcze czas mamusiu, szepnęła dziewczynka i przeciagnęła się przytem leniwie.

— Niebardzo, bo jeśli ubierać się będziesz do południa, to kiedyż odrobisz lekcye, które zadała ci Jadzia?

— Jadzia wraca dopiero o trzeciej, mam więc dosyć czasu, jeszcze się nauczę z łatwością.

Mama nic już nie odrzekła, a Niunia, jak się zaczęła podług zwyczaju ubierać wolno, jeść śniadanie, a potem szukać książek i kajetów rozproszonych po mieszkaniu, to była już blisko dwunasta, gdy zasiadła do pisania. Gdyby chociaż jeszcze wynagrodziła czas stracony pilnością, byłoby pół biedy, ale Niunia za najmniejszym szelestem w przedpokoju biegła zo-

baczyć kto idzie. Naturalnie, że tym sposobem kaligrafia nie mogła być starannie napisana, a nawet znalazło się na niej kilka kleksów.

Skończywszy z pisaniem, Niunia otworzyła książkę, aby się uczyć lekcyi na pamięć, gdy w tem ozwał się dzwonek w przedpokoju i dziewczynka usłyszała głos mamy, witającej kogoś z radością. Zaciekawiona uchyliła drzwi i zobaczyła panią Mińską, przyjaciółkę mamy.

Po śniadaniu mama widząc, że Niunia nie myśli wstać, a tylko przysłuchuje się ciekawie rozmowie, rzekła znów do dziewczynki:

— Niuniu, umiesz już lekcyę?

— Nie, ale jeszcze mam dosyć czasu, odpowiedziała dziewczynka, lecz zarumieniła się przytem, gdyż przypomniała sobie w tej chwili, że już przed kilku godzinami dała mamie tę samą odpowiedź.

Odeszła więc do sąsiedniego pokoju i, spojrzawszy przypadkiem na zegar, przestraszyła się niezmiernie, widząc, że już jest po drugiej godzinie.

— No, przecież się jeszcze nauczę! rzekła sobie pocieszając i otworzyła książkę.

Lecz nauka nie szła jej jakoś dziś łatwo, raz po raz spoglądała na zegar i zdawało jej się, że wskazówki dziś daleko szybciej się posuwają. Wreszcie zdawało jej się, że umie już wierszyki, przeczytała więc pospiesznie historią świętą i opowiadanie, gdy właśnie wybiła trzecia.

— Eh, już umiem wszystko, powiedziała sobie zamykając książkę, przecież niepodobna uczyć się dzień cały.

Wkrótce cała rodzina zebrała się na obiad, a gdy po obiedzie starsza siostrzyczka Jadzia wezwała Niunię na lekcyę, dziewczynka szepnęła znowu:

— Jeszcze czas, tak mnie męczysz, Jadziu...

— Ale ja później nie będę miała czasu, odpowiedziała Jadzia, przecież wiesz, że sama muszę się przygotować na jutro.

Niunia, ociągając się i namyślając, przyniosła książki i kajeta, ale, gdy przyszło do wydawania lekcyi, jąkała się, myliła, poprawiała i trzech słów do sensu powiedzieć nie umiała.

— Moja Niuniu, tak mnie martwisz, bo już od dni kilku nie umiesz dobrze lekcyi, rzekła Jadzia, doprawdy nie wiem co to znaczy. Przecież masz dosyć czasu, do południa mogłabyś już umieć lekcyę.

— Tak ci się zdaje, odpowiedziała zachmurzona dziewczynka, zadajesz mi tak dużo...

— Ehl moja droga, wcale nie za dużo, gdybyś chciała, mogłabyś się doskonale nauczyć. Powtórz więc na jutro wszystko to, co miałaś zadane na dzisiaj, tylko pamiętaj, naucz się dobrze!

— Pospieszcie się jutro z lekcyami, odezwał się w tej chwili ojciec, to przed wieczorem pojedziemy na spacer do Łazienek.

— Ach! dobrze, dobrze! zawołały dzieci, a o której godzinie pojedziemy?

— O szóstej, bądźcie więc na szóstą gotowi. Kto bowiem lekcyi nie odrobi, zostanie w domu z Jagusią.

Nazajutrz Niunia wstała trochę wcześniej i jakoś prędzej się ubrała. Ale gdy zabrała się do lekcyi, co chwila biegła do okna zaglądać, czy się nie chmurzy.

— Niunia, zdaje mi się, że z lekcyami będzie to samo, co wczoraj, upominała ją mama.

— Ale gdzież tam, mamusiu, jeszcze mam dużo czasu.

Lecz czas leci prędko, jak na skrzydłach, a gdy Jadzia zawołała Niunię do nauki, pokazało się, że dziewczynka zapomniała o połowie zadanych lekcyi.

— Ja to wszystko zaraz odrobię, rzekła nawpół z płaczem do Jadzi.

Nie nauczyła się nawet czwartej części, gdy ojciec zawołał, że czas na spacer. Niunia struchlała, miała taką ochotę przejechać się, a wiedziała, że ojciec dotrzyma słowa. Jadzi także się żal zrobiło siostrzyczki i postanowiła zostać z nią razem.

— Proszę ojca, ja jechać nie mogę, rzekła Jadzia.

— Jakto, czyżbyś się nie nauczyła lekcyi? spytał zdziwiony ojciec.

— Nie ojezulk, lekcyę umiem, ale zmęczyłabym się na jutro i nie wyspała, rzekła pomieszana dziewczynka.

— No, a Niunia?

Niunia milczała ze spuszczonemi oczyma i zarumienioną buzią.

— Domyślam się, że Niunia lekcyi nie umie, ale dlaczego Jadzia nie chce iść?

— Ach! ojezulk, pozwól mi zostać!

— Wiem już dlaczego chcesz zostać, rzekł wtedy ojciec, cieszę się, że masz takie dobre serce. Żałujesz Niuni, która została sama w domu przez wzgląd na ciebie, przebaczam więc ten raz Niuni i zabiorę was obie ze sobą.

Niunia rzuciła się na szyję Jadzi, a potem ucałowała rękę ojca i powiedziała sobie w duchu, że już nigdy nie będzie tak opieszala.

Nieraz jeszcze ogarniało ją lenistwo i ulubione zdanie: *Jeszcze czas*, przychodziło jej na myśl, ale wspomnienie dobroci siostrzyczki zachęcało ją do wytrwałości i w krótkim czasie przekonała się, że najlepiej nie odkładać pracy, tylko wypełnić ją odrazu chętnie i gorliwie, bo taka jedynie praca przynosi nam korzyść.

Bronisława K.

NIEPOŚLUSZNA MAŁGOSIA.

— Kiedy igrasz w ogrodzie, nie biegaj po rosie!—

Tak mama przestrzegała malutką Małgosię.

Niechciała słuchać matki swawolna dziewczuszka,

I za to leży chora, nie opuszcza łóżka.

Ludwik Niemojowski.

ZAKOŃCZENIE KŁÓTNi.

(Podług Cethego.)

Pewnego wieczoru, gdy stary wieśniak i jego żona kładli się spać, wiatr wstrząsnął drzwiami, jakgdyby je chciał otworzyć.

— Trzeba zasunąć rygiel! rzekli do siebie.

— Wstań ty!

— Lepiej ty!

— Dlaczegoż ja?

I kłócili się przez chwilę, dopóki nie zgodzili się na to, że ten będzie musiał zasunąć rygiel, komu wpierw zimno wiatru dokuczy. Każde z nich starało się usnąć jak najprędzej, aby nic nie usłyszeć.

Wtem budzą się oboje i nie mogą słowa przemówić z zadziwienia i ze strachu: dwaj złoczyńcy ze złemi minami siedzą przed ogniem:

— Pić mi się chce, mówi jeden; chociaż ten dom wygląda na opuszczony, jednak musi być w nim wino.

— Mnie się jeść chce, dodaje drugi, podnosząc się, pójdę poszukać chleba w dzieżce.

Wieśniak, podskakując na łóżku, krzyczy:

— Moje wino, na które ostatni grosz wydałem!

— Mój chleb, który zaledwie udało mi się rozczynić! woła jego żona.

Podnoszą się oboje i nie kłócą się już, podczas gdy złoczyńcy, zrabowawszy ich, uciekają. Wieśniacy zasuwały razem rygiel, kończąc tem, od czego powinni byli zacząć.

Tłóm. z fran. *Jadwiga Rz.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience Jani i Julkowi H—k. Często się zdarza, że niespodziewanie Przyjaciół ucieszony zostaje wiadomościami o swoich czytelnikach; często wiadomości te radby powtarzać przed przyjaciółmi, krewnymi i znajomymi, tyle mu one sprawiają przyjemności. A wiadomo, że czemś przyjemnem chętnie dzielimy się ze swymi najbliższymi. Otóż i przed kilku dniami spotkała Przyjaciela miła wiadomość o Panience Jani i o jej braciszku Julku. Podobno są oni pilnymi czytelnikami jego pisma, uczą się chętnie, rad i przestroóg starszych z pokorą słuchają. Bardzo to wszystko przyjaźnie usposabia dla nich Przyjaciela, który z takimi czytelnikami pragnąłby gorąco zawiązać korespondencją i tym sposobem, listowne chociażby, zaznajomić się z nimi. A może i łamigłówkę lub rebusik jaki ułoży Panienska Jania lub Julk, to Przyjaciół chętnie je przejrzy, oceni i jeśli będzie można w piśmie umieści.

Panience Lilce A. w W. Pisz Panienska Leonia, że jeśli Przyjaciół pozwoli, to napisze znowu do niego niedługo. Ależ od grzecznych, pracowitych i tak ortograficznie piszących Czytelniczek Przyjaciół z największą przyjemnością czyta listy. Bardzo miłe wrażenie sprawił na Przyjaciela list Panienski Lilki, a szczególnie wiadomość, że braciszki Wiciowi sama Panienska w chwilach wolnych czytuje powiastki dla małych dzieci przeznaczone. Taka siostrzana gotowość sprawienia przyjemności młodszemu braciszki jest bardzo piękną i zasługuje na pochwałę. Pisz Panienska w swej odpowiedzi na pytanie: „który z nich więcej skorzysta?” że bardzo jest brzydko korzystać z cudzej pracy. Przyjaciół w zupełności zgadza się na to, gdyż taki postępek jest wysoce nieuczciwym. Serdeczne pozdrowienia przesyła Przyjaciół Panience Lilce i jej braciszki.

O pewnym chłopczyku i o pewnej paniencie, którzy mieszkają w Warszawie, bardzo niekorzystnie dochodzą do Przyjaciela wieści. Podobno ani jednego dnia nie obejdzie się między niemi bez sprzeczki, kłótni, a nawet... lecz szal!... o takich rzeczach lepiej nie wspominać, bo wstyd, wstyd wielki. Tylko kotki i pieski gryzą się i pazurkami drapią, rozumne zaś panienski i grzeczne chłopczyki... ale szal!... bo wszystko wydałoby się i wstyd byłby wielki... Przyjaciół szczerze zajmie się ową niezgodną parką i jeśli o prędkiej poprawie nie usłyszy, to wszystkie ich sprawy opisz w wydrukuj, bo sprzeciwiać, kłócić się, drapać paznokciami jedno drugie po twarzy, a później płakać i narzekać, to źle, bardzo źle... Przyjaciół jednak ma nadzieję, że o tej parce w sposób naganny nigdy już pisać nie będzie, bo czyż to tak trudno poprawić się, żyć zgodnie i tym sposobem na miłość najbliższych i Przyjaciela zasłużyć sobie?... Daj Boże, aby już Przyjaciół w ten sposób do owej parki nie pisał, bo przykroby mu było niewypowiedzianie.

Panience Mani B. w L. Bardzo trafnie odpowiedziała Panienska Mania na pytanie Przyjaciela, za co należy jej się słuszną pochwałę.

ZAGADKA.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Ułożona dla Władzi W.

Cztery razy zmieniam postać:
Bywam owocem, kamieniem,
Mogę także barwą zostać
Z ciemno-niebieskim odcieniem;
Gdy staną hufce żołnierzy
Do walki, gdy bój złowrogi
Zewsząd śmierć okrutną szerzy,
Budzę zawsze okrzyk trwogi.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Ułożona przez Jadwigę Ś.

Początkowe i końcowe litery składają nazwy dwóch rzek.
Sylaby: ksan-I-la-wron-le-że-bel-ser-ło-za-drów-A.

Znaczenie wyrazów: 1. Zimowe ptaki w drugim przypadku liczby mnogiej. 2. Imię żeńskie. 3. Wyrób z mleka. 4. Inaczej łóżko. 5. Stacya na pograniczu Rosyi z Prusami.

R E B U S Y.

Ułożone przez Karola L.

1. BÓJ-STWO	2. RAŻ-KA
3. JA DZIE	

Rozwiązania zadań.

Zadania arytmetycznego:

Pozostałe rękawiczki kupiec powinien sprzedawać po rublu parę.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.—Na prowincyi rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25.—We Lwowie i Krakowie kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 c. 30.—W Poznaniu kwartalnie mar. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową mar. 3 pf. 50.—Adres: Emil Skiński w Warszawie, Chmielna Nr 26.

TREŚĆ: Pułapka (wiersz, z ryciną).—Sen zimowy zwierząt (dok.).—Końce uszów (d. c.).—Młody bohater (dok.).—Znowu wśród swoich najbliższych (z ryciną).—W głębi Afryki (d. c.).—Biedny ptaszek (wiersz, z ryciną).—Na stopnie.—Ludmiła (wiersz).—Jeszcze czas...—Nieposłuszna Małgosia (wiersz).—Zakończenie kłótni.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Łamigłówki.